



DWUMIESI CZNIK KLUBU MŁODEGO DZIENNIKARZA

Nr 3-4(52-53)

gazeta bezpłatna

maj - sierpie 2011

Inwazja kosmitów w Emdeku -
- Wielkopolski Konkurs
Dziennikarski MDK nr 1
rozstrzygni ty

s. 11 i 12



Nietzsche na trzydziestych
urodzinach Turnieju Białych Piór
s. 8

L d pełen niespodzianek -
- relacja z finału
III Wojewódzkiego Konkursu
Wiedzy o Regionie
"Moja Wielkopolska"
s. 9 i 10

Fragmety prac nagrodzonych
w Wojewódzkim
Konkursie Dziennikarskim
"Pasje, Trendy, Fascynacje -
- rozmowy z Wielkopolanami"
s. 13 - 15

Frelgizins - opowie fantazy
Antoniny Ma kowskiej
s. 16 i 19

Psycholog kazał mi piewa

**LIDER "PID AMY PORNO" I "STRACHÓW NA LACHY"
W ROZMOWIE Z DZIENNIKARZAMI TEXT-U**

s. 3 - 7



Dwumiesi cznik
Klubu Młodego Dziennikarza
przy Młodzie owym Domu Kultury Nr 1
w Poznaniu



Droga D bi ska 21
61-555 Pozna
tel.: 061 833 79 10
www.mdk1.pl

REDAGUJ :

Łukasz Fiałkowski, Barbara Grela,
Agnieszka Jarosz (z-ca red. naczelnego),
Marlena Kompowska (redaktor naczelnny),
Nikolina Lisiecka (sekretarz redakcji),
Antonina Ma kowska, Sara Mi kiewicz,
Sebastian Niedzielak,
Łukasz Niparko (korespondent z USA),
Anna Starczewska, Michał Szyma ski,
Marta Urba ska,
Renata Pałka (współpraca)

tel. kontaktowy do redakcji TeXT-u:
501 390 711

PLASTYCY:

uczestnicy warsztatów plastycznych
prowadzonych przez:

Bo en Beim (♣)
i Agnieszka Mrowi sk (☆)

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych,
zastrzega sobie prawo redagowania
nadesłanych tekstów.

OD REDAKCJI

Graba i nie tylko

Drodzy Czytelnicy!

Tego jeszcze w "Emdeku" nie było. W rod , pierwszego czerwca do naszego klubu dziennikarskiego przybyła gwiazda polskiego rocka Krzysztof Grabowski (Graba). Relacj z półtoragodzinnego spotkania z liderem zespołu "Strachy na Lachy" i obszernie fragmenty zapisu przeprowadzonej z nim rozmowy mo ecie przeczyta na s. 3-7. Nie wahajcie si ani chwili, tego nie znajdziecie nawet w niedawno wydanej autobiografii muzyka.

Z kolei relacje z finałów organizowanych przez "Emdek" konkursów z pewno ci zainteresuj tych z Was, którzy lubi pisa i podró owa (s. 8-12). Nie przeoccie te najlepszych prac nagrodzonych w konkursie dziennikarskim "Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami" (s. 13-15).

A dla tych, którzy maj w sobie co z dziecka - opowie ci fantastyczne o smokach, magach i maginiach charakteryzuj cych si hartem ducha i poczuciem humoru.



*Smakowitej lektury wyczy
Redakcja TeXT-u*

Lednicka wiosna poetycka - spotkanie młodych poetów



Ju po raz pi tnasty 22 maja 2011 roku w podpozna skiej Lednogórze spotkali si młodzi poeci, aby wzi udział w finale kolejnej edycji Lednickiej Wiosny Poetyckiej, konkursu poetyckiego o "Koron Wierzbow ". Towarzyszyli im nie tylko rodzice i nauczyciele, ale równie pisarze, poeci i przedstawiciele władz lokalnych. W tym roku honorowy patronat nad imprez obj li: mał onka Prezydenta RP, Anna Komorowska i Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Marek Wo niak. Konkurs adresowany był do dzieci i młodzie y w wieku od 12 do 19 lat. W tym roku "koron wierzbow " zdobyła licealistka z V LO w Poznaniu - Emilia Gałczy ska. Na zdj ciu: sadzenie wierzby w Gaju Poezji.

Wiktoria Wili ska

Psycholog kazał mi piewa

LIDER "PID AMY PORNO" I "STRACHÓW NA LACHY"
W ROZMOWIE Z DZIENNIKARZAMI TEXT-U

Jak zobaczyłem co si działo na koncertach "The Beatles" stwierdziłem, e te tak chc mówi Krzysztof Grabowski Graba

TeXt: Z czego czerpiesz inspiracje w pisaniu swoich tekstów?

Krzysztof Grabowski, Graba : Z wszystkiego. Wszystko mo e by inspiracj .

A mógłby poda jakie konkretne przykłady? Na przykład patrzysz przez okno, widzisz pi kn pogod ,czy to równie jest inspiracja?

- Pi kna pogoda mo e mniej. Bardziej inspiruj ca jest brzydka pogoda. Wszystko zale y od nastroju. Czasem mo na wykrzesać z siebie rzecz pozytywn , albo rzecz krytyczn .

Zawsze nurtowało mnie, co inspirowało ci w pisaniu tekstu pt. "Dziewczyna o chłopci cych sutkach"?

- A co dla ciebie było na przykład?

Dla mnie było to co zwi zanego z miło ci . Ale chciałabym wiedzie co to było dla ciebie. Co autor miał konkretnie na my li?

- Wiele rzeczy nało yło si na t piosenk . Chocia by mit o słynnej górze Ararat, na której wyl dował Noe ratuj c si przed potopem. Tak e mit o Adamie i Ewie. W jednej piosence jest tyle ró nych ładów, e to si w głowie nie mie ci. Z kolei punktem wyj cia było to, e skojarzyłem sobie kobiece sutki z groszami czeskimi i bułgarskimi. Pó niej mistrz usiadł i posklejał to wszystko do kupy.

Teksty piosenek s to krótkie utwory. A my lale kiedy o napisaniu powie ci?

- Absolutnie nie. Du o łatwiejszym zadaniem jest napisanie piosenki. Bardzo nie lubi siedzie w czytelnich, bibliotekach. Je li chciałabym takow ksi k napisa , musiałabym si do tego gruntownie przygotowa i postudiowa , eby nie wpu ci si w maliny. A teraz nie mam na to czasu. Swoj autobiografi pisałem dwa lata. Był to straszny wysiłek, w przerwach mi dzy wyjazdami. Trzeba wam wiedzie , e trzykrotnie okr am kul ziemsk , koncertuj c w tym kraju tylko.

Skoro inspiracj mo e by wszystko, to dlaczego zdarza si , e czasem przez kilka lat nie mo esz nic napisa ?

- Ka dy twórca ma momenty takiego zablokowania si . Te momenty nawarstwiają si wraz z wiekiem. Kiedy człowiek był młody, to miał wi cej czasu. Na wszystko miał czas. A poza tym nie miał tych do wiadczyc , które ma ma człowiek w moim wieku. Podejrzewam, e tego co mógłbym napisa , jak byłem młody, teraz nie byłbym w stanie.



Przed spotkaniem z Graba em byli my troch spi ci. Zupelnieniepotrzebnie. Atmosfera była luzacka.

alujesz czego co kiedy napisał e ?

adnej rzeczy, z wyj tkiem mo e jednej. Kiedy , jeszcze w akademiku napisałem słowa do piosenki "Fucking in the church". Jest skandalicznie słaba. Chocia jako rock'n'rollowa, punkowa piosenka spełniała swój rol . Gdybym miał tak mo liwo i mógłbym wymaza to ze swojej twórczo ci, to na pewno bym to zrobił.

Wspominał e , e nie lubisz sp dza czasu w czytelnich i bibliotekach. Czy to oznacza, e nie lubisz czyta ksi ek?

- Lubi czyta ksi ki, ale robi to w domu. I to te które sobie wybior , a nie te które musz .

Masz czas na czytanie ksi ek?

- Oczywiście. Wieczorami i w wakacje. Zawsze zbieram sobie takie lekkie ksi ki i odkładam na półk mówi c: "To b d czytał na wakacjach".

Uwa asz, e czytanie w obecnych czasach ma sens? Czy według ciebie inne media nie wypieraj ksi ek?

- My l , e mog wypiera . Ale jest to raczej w waszym pokoleniu. Ludzi w waszym wieku, ewentualnie nieco starszych, ksi ki pal w r ce. Wol sobie wszystko zrobi na kompie, natomiast ja jestem w tej mierze tradycjonalist . Uwa am, e nic nie zast pi ksi ki, któr trzyma si w r ku. Naprawd uwielbiam czyta ksi ki. W tym roku przeczytałem ju chyba ze dwadzie cia.

Tytuł ksi ki, któr ostatnio przeczytał e ?

- Obecnie czytam ksi k o yciu Johna Lennona. A wczoraj sko czyłem ksi k Nicka Hornby "Juliet, Naga".

Czy wła nie w taki sposób sp dzasz czas wolny?

- Nie lubi czasu wolnego. Jest dla mnie ródłem depresji. Najlepiej czuj si wtedy, kiedy pracuj , kiedy co robi .

Ale eby si nie nudzi , co oprócz czytania najbardziej lubisz robi ? Na przykład kiedy jeste zm czony po koncercie?

- Po koncercie zawsze id spa . Nie mam siły na



Graba nie lubi zdjęć pamiątkowych. My - wręcz przeciwnie. Trzeba przyznać, że nie dał się długo prosić. Obok Graba a dziennikarki TeXT-u (od lewej): Agnieszka Jarosz, Anna Starczewska, Nikolina Lisiecka, Marlena Kompowska, Justyna Kaliska, Antonina Makowska. Poza planem Łukasz Fiałkowski (autor zdjęć).

czytanie, czy też oglądanie filmu. Zazwyczaj jest już późno, a następnego dnia trzeba wyjechać do innego miasta, zagrać kolejny koncert. Kiedy zespół był w zawieszaniu, trafiłem do psychologa. Zdiagnozował on u mnie syndrom wolnego czasu. Spytał mnie, co najbardziej lubię robić. Odpowiedziałem mu, że najbardziej lubię pisać piosenki i piewać. Kazał mi wrócić do muzyki, ponieważ w tym czuję się najlepiej. Jestem takim człowiekiem, który najlepiej czuje się wtedy, kiedy działa.

Muzyka jest jedyną rzeczą, która ci interesuje? Moje jakie sporty? Piłka nożna? Lech Poznań?

- Jak najbardziej. Kiedy czynnie, teraz tylko i wyłącznie biernie. Mam w domu telewizor i wszystkie możliwe dekodery. I w telewizji oglądam tylko jedną rzecz: piłkę nożną.

Poza piłkę nożną są jeszcze jakie sporty, którymi się interesujesz?

- Nie. Tylko piłka nożna. Kiedy interesowałem się całym sportem. I miałem na ten temat ogromną wiedzę. Gdy pracowałem w radiu "S", przez 10 lat prowadziliśmy z Arkim Frankowiakiem konkurs sportowy. Ludzie do nas dzwonili, my im ich przepytывали, ale był taki punkt programu, że człowiek losował pytanie i jeżeli dobrze odpowiedział, mógł nam zadać pytanie. Jeżeli zagiął nas, znalazł pytanie na które nie znaliśmy odpowiedzi, to dostawał podwójny punkt. A jeżeli nie, to odpadał z konkursu. Przez długi czas udawało nam się w tej kategorii wygrywać. Chociaż dzwonili do nas naprawdę wielcy kibice, znawcy sportu. Ale musimy się pochwalić, że byliśmy nienajgorsi.

Zawsze interesowało mnie dlaczego postanowiła nagrać własną wersję utworu "Czarny chleb i czarna kawa". W końcu jest to bardzo stara piosenka...

- Ja z tą piosenką spotkałem się pierwszy raz na koloniach. Ktoś za piewał tę piosenkę i bardzo mi się spodobała. Zakładając "Strachy na Lachy" 10 lat temu i gromadząc repertuar, szukaliśmy takich piosenek, które znają wszyscy, a niekoniecznie zostały one utrwalone w jakichś profesjonalnych wersjach. Jedną z takich piosenek była właśnie "Czarny chleb i czarna kawa".

Skąd zrodził się pomysł na stworzenie coverów utworów Jacka Kaczmarskiego?

- Ta myśl bardzo długo we mnie dojrzewała. Kiedy studiowałem, nie lubiłem Jacka Kaczmarskiego. Nie podobały mi się jego piosenki, nie podobała mi się jego obyczajowość, ta cała otoczka związana z tzw. Ruchem Piosenki Studenckiej. Na początku podchodziłem do niego z dużym dystansem. Natomiast kiedy dowiedziałem się o jego chorobie, strasznie zacząłem mu kibicować, zagraliśmy nawet kilka koncertów na jego rzecz. Niestety później nadeszła wiadomość, że Jacek przegrał walkę z rakiem. Był to dla mnie straszny cios. Kibicowałem mu, więc odczuwałem, że nie wygrał tej walki. Kiedy przygotowywałem koncert na "Dni Pyrylandii" zaproponowałem, że zagramy "Mury", czyli tę najslawniejszą piosenkę, do której słowa napisał Kaczmarski. Ludzie to podchwycili. Parę osób, które tej piosenki słuchały, zaczęło mnie namawiać, abym przygotował więcej piosenek Kaczmarskiego.

Poza tym wpadłem akurat w okres, w którym nie byłem w stanie wymyślić żadnej piosenki, była to więc dobra okazja, aby spróbować wyrazić coś słowami, które ktoś już przedemną wymyślił.

Wiele osób zachwyciło się twoją interpretacją piosenek Kaczmarskiego. Natrafiliście również na negatywne opinie?

- Obojętnie co robisz w życiu, zawsze znajdziesz ludzi, którzy ci przyklasną, ale znajdziesz również takich, którym nie bardzo się to podoba. To naturalna kolej rzeczy. A myjemy w czasach, w których właściwie każda rzecz może na Ciebie coś skomentować. Chcąc nie chcąc trzeba się z tym liczyć. Są pochwały, ale czasami przychodzą momenty, w których zostajesz zrównany z ziemią. W przypadku płyty z utworami Jacka Kaczmarskiego spotkało nas wiele negatywnych recenzji. Byłem pewien, że nagrałem swój najlepszy płyt, myślałem, że wszyscy padną na kolana. Niestety nie wszyscy padli. Przeżyli mi to strasznie. Ciężko było się z tym pogodzić.

Jak radzisz sobie z negatywnymi opiniami na swój temat?

- Coraz lepiej. Nikt nie lubi, kiedy się go nie lubi. Ja z tym nielubieniem zawsze dawałem sobie radę. Jestem generalnie osobą, którą trudno polubić. Przez długi czas byliśmy pupilkami mediów. Ale kiedy stwierdzili, że z bycia legendą nie da się ani wyżyć, ani normalnie funkcjonować, zaczęli my robić to coraz bardziej zawodowo. A to pociegnęło za sobą coraz większe tłumy na koncertach, lepszą sprzedaż płyt, większą obecność w mediach. W końcu staliśmy się właściwie publicznością.

Jak to jest stać na scenie i piewać do tłumu ludzi?

- Musiałbyś sam wejść i zobaczyć. Jest to trudne do opisanego. Kiedy koncert jest inny. Czasami, jeżeli zachodzi superreakcja między sceną, a publicznością, są to absolutnie magiczne momenty. Osiągasz stan ziemskiego absolutu. Dochodzisz do punktu, w którym jesteś w stanie zrobić wszystko. Ale są też takie występy, kiedy modlisz się, aby z tej sceny wreszcie zejść. Kiedy na przykład śpiewasz jakiś kawałek, a publiczność kompletnie tego nie rozumie. Kiedy koncert ma swoją historię. Czasem koncert, który zaczyna się fantastycznie, kończy się fatalnie. Lub na odwrót.

Czyli najważniejsza jest interakcja między wykonawcą a publicznością?

- Bez tej interakcji nie ma koncertu. Może być super profesjonalny koncert, a ludzie tego nie podchwycą. Ale zdarzało się tak, że graliśmy fatalnie, nikt nie był w formie, a ludzie bawili się świetnie, tworzyli całą atmosferę. Koncert to jest wydarzenie, które odbywa się tu i teraz. Nie da się tego przenieść. Dlatego jestem przeciwnikiem płyt koncertowych. Dobry koncert zależy w 60 proc. od publiczności, a w 40 proc. - od wykonawców.

Czy nadal odczuwasz tremę wychodząc na scenę?

- Czasami. To jest zupełnie irracjonalne. Bywa, że jestem w spłoty przed koncertem kameralnym przed 150 osobami, a czasem gram dla 40 tys. ludzi i nie ma to dla mnie żadnego większego znaczenia. Wiadomo, że zawsze jest taka obawa, czy to wyjdzie dobrze, czy niedobrze. Ale coraz lepiej sobie z tym radzę.

Jak objawia się taka trema? Może zapominasz tekstu?

- Nie, nie. Wtedy głos wydobywa się jakby nie w taki sposób, w jaki powinien. Czasami jest tak, że człowiek po prostu zablokuje. Albo nic nie mówi, czyli ogranicza się tylko do zapowiadania kolejnych piosenek. Nigdy nie układam sobie tekstów, które mówię na koncertach między piosenkami. Czasem mam dzień, kiedy trwa to dłużej niż sam koncert, ale bywa też tak, że nie mówię nic.

W takim razie gdzie tobie gra się najlepiej?

- Nie ma takich miejsc. Koncert koncertowi jest nierówny. Czasem można się spodziewać fajnych koncertów w różnych miejscach, gdzie np. zagrasz trzy razy pod rząd fantastyczny koncert, a potem

roda, 1 czerwca po południu. Siedzieliśmy w redakcji TeXt-u poddenerwowani - nikt nie wiedział, czego się spodziewa po wielkiej gwiazdzie rocka. Graba wszedł do pomieszczenia z butelką własnego napoju (bezalkoholowego, żeby nie było), i usiadł na przygotowanym przez nas miejscu. Nie miał nic przeciwko temu, by mówić do niego na "ty" i sprawiał wrażenie bardzo wyluzowanego. Przez półtorej godziny dzielnie odpowiadał na nasze pytania.

Spotkanie z Krzysztofem Grabowskim, Graba'em, liderem zespołów "Pidama Porno" i "Strachy Na Lachy" zakończyło się rozdaniem autografów i zrobieniem kilku pamiątkowych zdjęć.

Anna Starczewska

przychodzi ten czwarty, gdy ludzie są w innym nastroju. Wiadomo, że nie generalizowałbym. Chociaż - gdybym naprawdę miał wskazać jedno miejsce, w którym gra mi się najlepiej, to chyba byłaby to Warszawa.

Czy coś sto zdarza się, że jeden z członków zespołu jest niedysponowany, na przykład zachorował? I jak radzicie sobie w takich sytuacjach?

- Jeżeli jest tylko przeziębienie, to nie ma bata. Na scenie i gra. Wojciech Waglewski powiedział kiedyś, że muzyk jest jak wojownik. Nie może poddawać się krótkotrwałym słabościom. Dla niego najważniejszym zadaniem jest to, żeby wyjść i zagrać. Ja się z tym punktem widzenia całkowicie zgadzam. Grałem już koncerty z zapaleniem krtani. Brałem jakiś zastrzyk i wychodziłem na scenę. Kozak grał na gitarze ze złamanym palcem.

W zeszłym roku mieliśmy poważny problem. Drugi gitarzysta "Strachów" oprócz tego, że jest muzykiem,



Pytanie padało za pytaniem. Byli my nieugięci. Nasz gość znosił to z dużym pogodnym duchem.

pracował jako stolarz. Słowa te dwa wykluczają cechy siły zawody, o czym mu wielokrotnie wspominałem. W końcu przyszedł dzień, kiedy wsadził palec tam gdzie nie trzeba, i stracił ten palec. Całe szczęście, że szybko mu go przyszyli. Po tym wydarzeniu zrezygnował ze stolarstwa. Grali my nawet kiedy nasz basista był po radioterapii i po chemioterapii. To granie przynosiło mu największą motywację. Był tak słaby, że nie był w stanie utrzymać gitary. Wiedząc, że siedział, a skoro on siedział, to my myśliciele postanowiliśmy usiąść. Przez dwa lata koncerty "Strachów" przeprowadzaliśmy na siedząco.

W jednym z wywiadów powiedziały, że zmieniło się twoje podejście do piosenki "Piła tango". Dlaczego nie czujesz już tego, co czułeś, kiedy piewałeś ją kiedyś...

- Moim zdaniem, że teraz to bardziej publicznie ją piewa. Okrzyki "Piła tango" zaczynają się mniej więcej od trzeciego utworu. Wiadomo, że zawsze gramy ten kawałek, ale zawsze na samym końcu. Czasem przychodzi ludzi mniej zorientowanych w tym, co robi i nie wiedzą, że to jedna piosenka. Ale lubi ją piewać "Piła tango". Słowa te, że jest to dobra piosenka. Nie ukrywam, wyszła mi.

Czy jest jakiś utwór, który szczególnie lubisz piewać?

- Z piosenkami jest jak z dziećmi. Wszystkie trzeba kochać. Nie można na jednych faworyzować, innych nie. Z jednej strony może być bardziej zadowolony, z drugiej mniej, ale każda z piosenek, które napisałem traktuję jak dziecko.

Czy twój syn jest twoim fanem? Czy słucha twojej muzyki?

- Fanem bym go nie nazwał. Ale czasem słucha mojej muzyki. Jak robimy jak nową płytę, czasami go pytam o zdanie. Uważam, że dobrze zna się na muzyce. Jest znawcą muzyki.

Czy czytałeś mu kiedyś bajki?

- Tak jest. "Klechy domowe". Zbiór legend i bajek dotyczących historii Polski. Bardzo lubił ich słuchać.

W jaki sposób Grabo spędza wakacje?

- Jadę do Chorwacji. W miejsce, gdzie nie ma zbyt dużo Włochów, Niemców, a tym bardziej Polaków. Stawiam sobie trochę plażę z widokiem na morze, na góry. I się opalam. W Chorwacji zobaczyłem już prawdopodobnie wszystko, co tam jest do zobaczenia. Od momentu, kiedy nasyciłem swoją ciekawość różnymi widokami, zabytkami, teraz jadę tam po prostu odpocząć. Absolutny relaks. Leżę, czytam książki. Dokładnie to, na co nie mogę sobie pozwolić w czasie pracy. Wyjeżdżam z rodziną. Jest to także czas, kiedy mogę z nimi spędzić trochę więcej czasu.

Czy improwizujesz podczas nagrywania płyt i podczas koncertów?

- W studiu ciężej jest improwizować. Aczkolwiek zdarzały się takie momenty. W utworze "Radio Dalmacja" kólowka jest zupełnie improwizacją. Aby zagrać to tak samo na koncertach, musiałem się tego po prostu nauczyć. Kólowka utworu "Łazienka" również jest improwizacją. A na koncertach ciężej jest improwizować, ponieważ wiele utworów gramy z podkładami. Takimi pół-playbackami. Po prostu są rzeczy, których nie jesteśmy w stanie zagrać na koncercie, np. trąbki. Jednak praca w zespole wymaga tego, aby się trzymał aranżacji.



Co zamierzasz robi dalej ze swoj karier ?

- Czasem mylę, że to już nie to samo. Nachodzi mnie jakaś taka niezbyt miła refleksja, impulsy bardziej dołują, nie budują. Zaczynam się zastanawiać nad swoim życiem. Pamiętam tam jak Muniu Staszczuk miał taki moment, że zamierzał skończyć swoją karierę, wtedy Kazik Staszewski wysłał mu sms-a: "Wiem, że jest ci ciężko. Mi też jest ciężko, ale jesteście my nielicznymi ludźmi, którzy mogą robić to, co lubią i jeszcze się z tego utrzymują". Z kolei kiedy mnie to dopadło, wtedy Muniu zadzwonił do mnie i powiedział mi to samo, co Kazik napisał mi. Natomiast czy ja to bym chciał robić dalej, to nie zależy tylko ode mnie. Wiele zależy od tego, w jaki sposób ludzie będą do tego podchodzić. **A kim chciał zostać mały Krzysiu? Zanim został Grabałem.**

- Na początku chciał być piłkarzem. Gra w reprezentacji Polski. Na dobrej sprawie jest to moje jedyne niespełnione marzenie. Niestety byłem za cienki na dostanie pieniędzy tego zaszczytu. No i zaraz potem przyszedł rock'n'roll. Byłem wtedy w szóstej klasie. Jak zobaczyłem co się działo na koncertach "The Beatles" stwierdziłem, że tak chcę.

Coś dzisz o odbiorcach swojej muzyki?

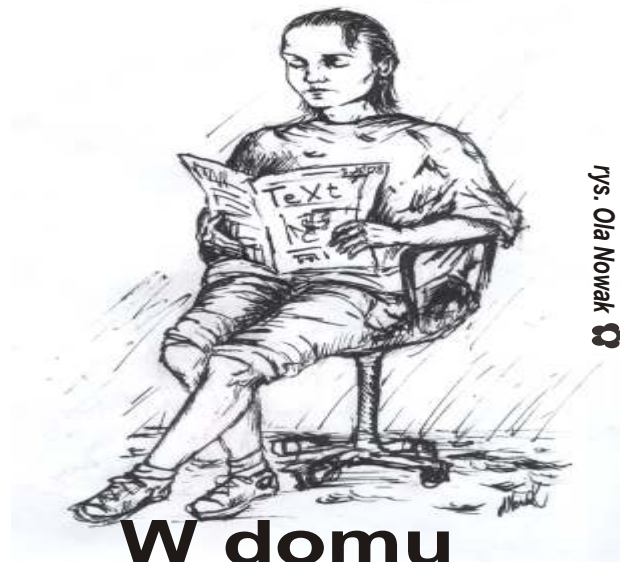
- To jest temat rzeka. Gdyby nie było ich, nie byłoby mnie. Artysta istnieje wtedy, kiedy ma odbiorców. Mam ogromny szacunek dla ludzi, którzy są z nami. Przychodzą na koncerty, wspierają nas, kupują płyty. Po prostu bez nich nie byłoby nas.

Rozmawiali: Anna Starczewska, Łukasz Fiałkowski, Nikolina Lisiecka, Agnieszka Jarosz, Antonina Makowska i Justyna Kalińska



DWUMIESTY CZYNIK KLUBU MŁODEGO DZIENNIKARZA

Czytaj nas wszędzie



rys. Ola Nowak

W domu



rys. Jagoda Tłok

W parku



rys. Karolina Wojas

Na ulicy

Nietzsche na Turnieju Białych Piór

KONKURS DLA MŁODYCH POETÓW I PROZAIKÓW JU PO RAZ TRZYDZIESTY



- *Fajnie jest wręcza dyplomy - pomyślał Andrzej Sikorski*



- *Jak pokroi taki wielki tort - zastanawia się organizatorka Turnieju, Ewa Gajowiecka*



- *Lubi dla was gra - pomyślał młody pianista*

Literackie urodziny

Zaskakujące spotkanie z pewnym nieżyjącym od dawna filozofem (Nietzsche), które zakończyło się w najmniej oczekiwanym sposób oraz rozważania o naturze ludzkiej w kontekście szafy z ubraniami (mama nakłania swojego synka do oddania potrzebującym ubrań, z których już wyrósł mimo, i ten darzy je ogromnym sentymentem, a sama z tego powodu nie jest w stanie rozstać się z ubraniami córki) to teksty nagrodzone na Turnieju Białych Piór, które podobały mi się najbardziej.

Tegoroczny turniej odbył się w "Emdeku" już po raz trzydziesty. Finałowi spotkali się na finałowej imprezie w sobotę, 26 marca. Nie zabrakło kwiatów, wspomnień i ogromnego tortu.

W tym roku prace oceniali: Romuald Melerowicz (polonista), Andrzej Sikorski (poeta) i Katarzyna Spławska (poetka). Z okazji trzydziestych urodzin Turnieju Białych Piór redakcja TeXT-u życzy organizatorce konkursu, pani Ewie Gajowieckiej dużo zdrowia, radości i energii niezbędnej do organizowania Turnieju. Do zobaczenia na pięćdziesiątych urodzinach!

Marlena Kompowska



- *Jakie te teksty dojrzałe - zadumali się aktorzy Teatru Nowego, Maria Rybarczyk i Waldemar Szczepaniak*

L dzie pełen niespodzianek

Wymyśliły trasy, dzięki którym będzie można na lepiej poznać nasz region. A potem szukali w głąb i pletli koszyki. I na koniec przekroczyli granicę.

Kto? Gimnazjaliści z całej Wielkopolski. W dniach 24-26 marca br. najlepsi uczestnicy III Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o Regionie "Moja Wielkopolska" wraz z opiekunami uczestniczyli w warsztatach w Orodku Edukacji Przyrodniczej w Lądzie. Konkurs skierowany jest do młodzieży i gimnazjalnej. Jego celem jest propagowanie wiedzy na temat historii, kultury oraz środowiska przyrodniczego Wielkopolski, a także pobudzanie zainteresowania "małą ojczyzną".

Pierwszego dnia pobytu w Lądzie odbył się finał konkursu, prowadzony przez Annę Cegłowską z Młodzieżyowego Domu Kultury Nr 1 w Poznaniu (MDK Nr 1). Przez cały dzień uczniowie prezentowali przygotowane przez siebie projekty i filmy dydaktyczne, przebiegające na terenie Wielkopolski. Prezentacjom przyglądali się wszyscy uczestnicy wraz z opiekunami oraz jury, w skład którego weszli: Marlena Kowalkowska (Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu), Jerzy Sznajder (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział w Koninie) oraz Paweł Liwa i Piotr Basiński (Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego). Po wysłuchaniu wszystkich występowania jury udało się na burzliwej obradzie, a uczestnicy wzięli udział w zajęciach integracyjnych prowadzonych przez Annę Suchanek z MDK Nr 1. Na zakończenie dnia przyszła pora na to, na co wszyscy czekali, czyli ogłoszenie wyników. Najlepszymi uczestnikami tegorocznej edycji konkursu okazali się: Dariusz Nowak - Gimnazjum w Rostarzewie, Mikołaj Domagała - Gimnazjum w Kolewie, Tomasz Dziuba - Gimnazjum w Miasteczku Krajeńskim. Przyznano również trzy wyróżnienia, które otrzymali: Małgorzata Hartwich - Gimnazjum w



Foto: Piotr Basiński

Nagrodzeni próbują swoich sił podczas warsztatów wikliniarskich

Ka mierz, Arkadiusz Mazurek - Gimnazjum Nr 40 w Poznaniu i Patryk Hołderna - Gimnazjum Nr 62 w Poznaniu

Nagrody dla zwycięzców i osób wyróżnionych (sprzęt turystyczny: plecaki, mapy, latarki, czołówki itp.) wręczyła Izabela Kołakowska, Dyrektor Młodzieżyowego Domu Kultury Nr 1 w Poznaniu. Ponadto wszyscy uczestnicy i opiekunowie otrzymali książki edukacyjne.

Drugiego dnia warsztatów rozpoczęła się od wycieczki w okolice Konina "Szlakiem w głąb brunatnego". Na trasie wycieczki można było przelecieć drogą w głąb od wydobycia w obrębie odkrywki a po wykorzystanie w elektrociepłowni.

I zobaczy rekultywację terenów pokopalnianych (z przeznaczeniem na działalność rolniczą, rekreacyjną, a nawet... lotnisko i stok narciarski). Urozmaiceniem programu była wizyta w klasztorze Misjonarzy w tej Rodziny w Kazimierzu Biskupim, która stała się okazją do poznania historii Pięciu Braci Misjonarzy oraz obejrzenia zbiorów etnograficznych Muzeum Misyjnego.

Druga połowa dnia upłynęła pod znakiem własnej twórczości uczestników. Najpierw odbyły się warsztaty wikliniarskie, podczas których każdy przy fachowej pomocy prowadzącego własnoręcznie wykonał wieniec z wikliny. Niektórzy poszli krok dalej: próbowali upleść kulę i prosty koszyk. Przy okazji wszyscy zdobyli sporo wiedzy na temat wikliny, jej wykorzystania i sposobów obróbki.

Po zmaganiach z wikliną przyszedł czas na zajęcia plastyczne, które polegały na malowaniu ceramicznych figurek przedstawiających rodzime gatunki roślin i zwierząt. Pięknie pomalowane figurki, których powierzchnię zabezpieczono specjalnym lakierem, stały się dla wszystkich pięknymi pamiątkami z Łądu.



Logo konkursu "Moja Wielkopolska"

Na koniec pracowitego dnia, po ognisku, najbardziej wytrwali wybrali si jeszcze do repliki rednowiecznego grodu, gdzie w słowiańskiej chacie, przy wietle latarki, mogli usłysze tajemniczą opowieść o historycznych postaciach Lądu oraz wodnikach, rusałkach, utopcach i innych wodnych demonach, zamieszkujących ciche niegdy podmokłe doliny Warty...

Ostatniego dnia pogoda spłatała wszystkim psikusa. Niedawno przybyła wiosna na powrót zmieniła się w zimno z wiatrem i... niegiem. Nie przeszkodziło to jednak w wycieczce. Najpierw autokar podjechał do Wymysłowa, gdzie pracownicy Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego wraz z uczniami okolicznych szkół prowadzą akcję ochrony płazów. Wiosną, w okresie w drówek godowych, aby traszki czy kumaki czy sto gin tam pod kołami samochodów. Aby temu zapobiec, montuje się specjalne płotki blokujące ruch płazów, które następnie przenoszone na drugą stronę drogi. Tego dnia było za zimno na w drówki płazów, więc pomoc abom nie była potrzebna. Kolejnym punktem programu była wizyta w Schronisku PTTK "Chatka Ornitologa", skąd grupa udała się już pieszo w dalszą drogę. Na trasie były bory sosnowe porastające wydmy pagórki, podmokłe łąki, widać było starorzeczka i sam rzekę Wartę. Widok czajek, urawigaw, krzyków, głowienek i łysek wiadczył o tym, że dolina stanowi prawdziwe królestwo ptaków. Były również liczne lądy obecności bobrów.

Całą trasę, mimo wysokiego poziomu wód gruntowych, udało się przejść suchymi nogami, a przeprawa przez najbardziej "mokre" miejsce nie sprawiła nikomu większych trudności. Kilkogodzinny spacer zakończył się w Pyzdrach. Tutaj padło zaskakujące pytanie o paszporty, ponieważ następnym punktem programu miało być przekraczanie granicy. Okazało się, że chodzi o zrekonstruowany posterunek w Borzykowie na dawnej granicy między zaborem pruskim i rosyjskim. Po zapoznaniu się z historią pogranicza z rozwiniętą działalnością handlową i przemysłem, przyszła pora na powrót do Lądu. Tam już czekał obiad, a później czas już było wracać do domów!

Anna Cegłowska, Piotr Basiński



foto: Piotr Basiński

W trakcie zajęć integracyjnych finali ci dobrze si bawili

Aniołek na mrocznej wystawie

RECENZJA NAJNOWSZEJ WYSTAWY
W GALERII "TAK"



Bez tytułu, Krzysztof Aniołek

Czer . W głębi i ołówka. Krzyk postaci docierają do nas zza ram dzieł. Tego nie da się opisać . To trzeba zobaczyć !

Po raz kolejny uczestniczyłam w zajęciach klubu dziennikarskiego MDK nr 1, które odbyły się 23 maja w poznańskiej galerii "Tak" przy ul. Mielickiej. Tym razem mogłam zapoznać się tam z rysunkami Krzysztofa Aniołka. Ten 64-letni artysta mieszka i tworzy w Domu Pomocy Społecznej w Miszewie Murowanym.

Kurorka, a zarazem pomysłodawczyni wystawy - Małgorzata Szafer poznała pana Krzysztofa podczas pleneru Akcji "Oto ja" w 2007 roku w Zakrzewie. Artysta zafascynował ją i dlatego właśnie nie postanowiła zorganizować mu wystawy w ramach projektu "Nikt z nikim"* prezentując jego nieznaną dotychczas twórczość artystów niepełnosprawnych.

Rysunki Krzysztofa Aniołka urzekły mnie przede wszystkim ze względu na ich fakturę. Do tych, które najbardziej zwróciły moją uwagę należą przedstawienia koni. Mocne podkreślenie ołówkiem w intuicyjnie przez Aniołka wybranych miejscach rysunków nadały im specyficzną fakturę, jakby ożywiając postaci zwierząt. Kreska jest momentami tak położona, że mamy wrażenie, iż widzimy sierść portretowanego zwierzęcia. Ma się ochotę je dotknąć, mimo iż jest za szybko.

Dlaczego jeszcze warto zobaczyć tę wystawę? Bo te "mroczne", ciemne prace przemawiają, wręcz krzyk do ogłuchonych. Aby zapewnić jeszcze bliższy kontakt widza z dziełami organizatorzy wystawy przy ekspozycji niektórych rysunków wprowadzili tak zwane ramy "otwarte" (ramy, która jest tylko obramowaniem bez szyby i ułożona jest pod kątem ok. 90 stopni do płaszczyzny rysunku). Pozwala to bliżej podejść do rysunku i stwarza poczucie jeszcze większej przestrzenności.

Prace Krzysztofa Aniołka warto obejrzeć nie dlatego, że jest on artystą Art-Brut ale dlatego, że jest niezwykle. Mnie jego prace bardzo się podobają. Może i Ty również będziesz pod ich urokiem.

*Projekt realizowany przez galerię "Tak"

Agnieszka Jarosz

Inwazja kosmitów w Emdeku



Na scenie finali ci, kosmitki, jurorzy (pierwsza z lewej, dziennikarka pisma "Polska Głos Wielkopolski" - Katarzyna Sklepik; pi ta z lewej, studentka dziennikarstwa - Renata Pałka; drugi z prawej, dr socjologii UAM - Jerzy Kaczmarek) i organizatorzy Wojewódzkiego Konkursu Dziennikarskiego "Pasje, Trendy, Fascynacje - rozmowy z Wielkopolanami".

Kosmici zaatakowali! A dokładniej dwie zielone kosmitki. I nie zaatakowały tylko... Przeczytajcie prawie prawdziwą relację z finału Wojewódzkiego Konkursu Dziennikarskiego "Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami"

Prezydent planety Hun w niepojęty dla nas sposób dowiedział się o finale organizowanego przez Emdek konkursu dziennikarskiego. A ponieważ powiedziano mu, że jest to impreza prestiżowa, postanowił wysłać na Ziemię (a konkretnie do Emdeku) dwóch kosmitów z misją badawczo-dyplomatyczną.

O godzinie dziesiętej tej dziesiątej kosmici wsiadli do statku kosmicznego i udali się w trzygodzinny podróż. Bez większych problemów trafili na teren MDK nr 1 w Poznaniu. Niestety trochę się spóźnili, ponieważ finał już się rozpoczął.

W pierwszej chwili niecodziennego ich wywołania nie wrodził finalistom i osobom prowadzącym imprezę (Agnieszka Jarosz i Marta Urbanska). Potem jednak kosmici zostali bardzo ciepło powitani przez Ziemiaków. Po krótkiej, przyjaznej rozmowie z Martą i Agnieszką zasiedli na widowni i z zaciekawieniem słuchali fragmentów nagrodzonych prac (odczytanych przez aktorów Teatru Usta Usta Ewa Kaczmarek i Wojciecha Wiśkiego).

Po wręczeniu finalistom nagród i dyplomów kosmici poprosili obecnych na sali fotografów o zrobienie im wspólnych zdjęć z laureatami konkursu. A potem z uśmiechem na twarzy wrócili na swoją planetę, aby jak najszybciej opowiedzieć mieszkańcom krainy Hun o naszym finale.

Nie wierzycie? Spodziewaliśmy się tego, i na dowód zamieszczamy zdjęcie, na którym kosmici sfotografowali się razem z finalistami.

Łukasz Fiałkowski

Wielkopolski Konkurs Dziennikarski "Pasje, trendy, fascynacje - rozmowy z Wielkopolanami"

Na konkurs nadeszło 125 prac z całej Wielkopolski. W finale obok poznaniaków znaleźli się m.in. młodzi ludzie z Mosiny, Kraszewic, Boruszyna, Słodkowa, Lotynia, Słupcy, Lipna, Golin i Migła. Prace oceniali: Katarzyna Sklepik, dziennikarka pisma "Polska Głos Wielkopolski" i jednocześnie poetka; dr Jerzy Kaczmarek socjolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a także wieloletni redaktor pisma literackiego "Ju jest jutro" i poeta, oraz Renata Pałka studentka czwartego roku polonistyki UAM (specjalizacja dziennikarstwo). Nagrodzili 9 prac i wyróżnili 21. Kosmitów odegrały Nikolina Lisiecka i Adrianna Papierz, uczestniczki zajęć w MDK nr 1. Piosenkę o kosmitach zaś piewała dziesięcioletnia Antosia Petryna (MDK nr 1). Wystąpiła także Wiktoria Ksienicka, wiolonczelistka z Zespołu Szkół Muzycznych w Poznaniu. A scenariusz imprezy napisały Agnieszka Jarosz i Justyna Kaliska.

Migawki z konkursu dziennikarskiego



Prowadz ce imprez finałow ; od lewej: Marta Urbaska i Agnieszka Jarosz przestraszyły si nie na arty, gdy nagle przed nimi pojawiły si kosmitki. W tej roli wyst piły: (od prawej) Nikolina Lisiecka i Adrianna Papierz. Na szcz cie okazało si , e przybywaj w pokojowych celach



Nagrodzone prace czytali aktorzy Teatru Usta Usta: Ewa Kaczmarek i Wojciech Wi ski. Jak zawsze robili to wspaniale.



Finali ci byli troch przej ci gdy podchodzili odbiera nagrody i dyplomy. Na zdj ciu wr czaj je: (od lewej) red. Katarzyna Sklepik i szefowa "Emdeku", Izabela Kotakowska (w rodku).

FINALI CI KONKURSU "PASJE, TRENDY, FASCYNACJE - ROZMOWY Z WIELKOPOLANAMI"

Szkoły podstawowe - nagrodzeni

1. Kinga Luksemburg - Zespół Szkół w Lotyniu
2. Weronika Wiatrowska - SP w Boruszynie
3. Agnieszka Rembacz - SP w Boruszynie

Szkoły podstawowe - wyró nieni

1. Mateusz Sołtysiak - SP nr 90 w Poznaniu
2. Piotr Perzy ski - SP nr 90 w Poznaniu
3. Natalia Piechowiak - SP nr 27 w Poznaniu
4. Jan Zawierucha - SP w Boruszynie
5. Natalia Szlandrowicz - SP nr 36 w Poznaniu
6. Oliwia Stachowiak - SP w Boruszynie

Gimnazja nagrodzeni

1. Maja Michalak - Gimnazjum im. M. Kopernika w Słupcy
2. Martyna Brembor - Gimnazjum nr 2 w Mosinie
3. Julia Chowska - Gimnazjum w Kraszewicach

Gimnazja wyró nieni

1. Karolina Rozwałka - Gimnazjum w Lipnie
2. Erika Kruk - Gimnazjum w miglu
3. Karolina Padło - Zespół Szkół w Lotyniu
4. Karolina Gabryelczyk - Gimnazjum nr 2 w Mosinie
5. Alicja Wróbel - Gimnazjum w Kraszewicach
6. Ewelina Bocian - Gimnazjum w Słodkowie
7. Hanna Rzeszut - Publiczne Gimnazjum Katolickie im. w Stanisława Kostki w Poznaniu
8. Aleksandra Telejko - Gimnazjum nr 43 w Poznaniu
9. Wirginia Wojtczak - Niepubliczne Gimnazjum im. Ks. Wawrzyniaka w Golinie

Szkoły ponadgimnazjalne - nagrodzeni

1. Agnieszka Jarosz - III LO w Poznaniu
2. Anita Bugaj - IX LO w Poznaniu
3. Patrycja Górka - V LO w Poznaniu

Szkoły ponadgimnazjalne wyró nieni

1. Paulina Konieczna - V LO w Poznaniu
2. Patrycja Barczak - V LO w Poznaniu
3. Nikolina Lisiecka - V LO w Poznaniu
4. Natalia Gazela - V LO w Poznaniu
5. Kacper Awzan - Publiczne Salezja skie Liceum Ogólnokształc ce w Poznaniu
6. Anna Obłój - V LO w Poznaniu
7. Anna Starczewska - V LO w Poznaniu

Wyró nienie specjalne

1. Julia Barbacka, Alicja Grzeszczyk, Zuzanna Janas, Amalia Szmajda, Kółko dziennikarskie SP nr 89 w Poznaniu
2. Michał Szyma ski, SP 46 w Poznaniu

Atyrau to przypadek

Agnieszka Jarosz

Pierwsze miejsce w kategorii szkół ponadgimnazjalnych w konkursie "Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami"

AJ: Gdy opowiadasz o swoim pobycie w Atyrau, to wydaje mi się, że wszystko co tam robiła, wykonywałaś z wielką pasją.

Czy zgadzasz się z moją opinią?

MR: Kiedy byłam w Atyrau, starałam się wykorzystywać wszystkie swoje talenty. Robiłam to, co sprawiało mi przyjemność, jednocześnie nie pomagając innym. Oczywiście, że wykonywałam to z pasją!

Na czym konkretnie polegała Twoja praca w Kazachstanie?

- Pomagałam w parafii Przemienienia Pańskiego w Atyrau w przygotowaniu liturgii, szczególnie pod względem muzycznym, prowadziłam śpiewy na Mszy i modlitwach. Do moich obowiązków należała również pomoc w biurze parafialnym. Wyglądała ona różnie: od zwykłego odbierania telefonów do przygotowywania tłumaczeń tekstów informacyjnych z polskiego na język angielski i niemiecki. Czasem też oprowadzałam po kościele ludzi odwiedzających parafie. Jednak moim głównym zadaniem było prowadzenie kursów językowych, uczyłam angielskiego. Zajęcia prowadziłam w ciągu dnia, ale także wieczorem dla dorosłych. Mimo, że kursy odbywały się przy parafii, mógł przyjechać każdy.

Dlaczego właściwie Atyrau, miejsce na końcu świata?

- Atyrau to przypadek. W Internecie znalazłam ogłoszenie, w którym poszukiwano wolontariuszy do prowadzenia lekcji angielskiego w Kazachstanie. Skończyłam germanistykę, a naukę angielskiego traktowałam zawsze jako coś dodatkowego, dlatego początkowo nie zaciekawiało mnie to. Jednak później natknęłam się jeszcze kilkakrotnie na to zaproszenie i zrozumiałam, że to nie może być przypadek i muszę na to wezwanie odpowiedzieć. Do dziś nie żałuję tej decyzji.

Czy Atyrau stało się Twoim drugim domem?

- Minęło kilka miesięcy, odkąd jestem w kraju, ale myślimy wracać z powrotem do Kazachstanu. Poczuję się tam jak w domu. Choć nie od początku tak było. Kiedy tam przyjechałam, czułam się obco. Po pierwsze - Azja, nieznanymi mi kontynentem. Po drugie - nowe realia życia. Po trzecie nieznanymi językami (ani język rosyjski, ani kazachski) i kulturą tego kraju.



Po równoległe zdjęcie Magdy z "atyrauskimi" przyjaciółmi - nadzieją kazachskiej parafii. Magda, w drugim rzędzie (w różowej bluzce).

Magda Roszak na pracy misyjnej w Kazachstanie spędziła prawie 12 miesięcy. Ma 26 lat, pochodzi z Borku Wielkopolskiego. Dwa lata temu skończyła filologię germanistykę na UAM w Poznaniu. Magda od dzieciństwa związana jest z Ruchem Wiatłoty. A od półtora roku także z Diakonią Misyjną tego Ruchu. Jako wolontariuszka przez rok pracowała w parafii w Atyrau. Patrzcie na tę młodą osobę z radosnym spojrzeniem w życiu nie pomyślcie o niej jak o w niej radości. Najbardziej lubi relaksować się przy gorącej czekoladzie i spokojnej muzyce.

Co Ci najbardziej zaskoczyło w Kazachach?

Czym różni się od Polaków?

- Kazachowie mają zupełnie inne podejście do życia i do czasu. Oni nie pędzą tak do przodu i nie liczą czasu jak my, Polacy. To niezdiscyplinowanie bywa dla nas, Polaków uciążliwe. Gdy się umawiają, Kazachowie mówią, że przyjdą kiedy tam. Może być to jutro, pojutrze, a czasem nie pojawiają się w ogóle. Takie od innych nie wymagają słowno ci czy punktualności. Często nawet jeśli coś się nie uda, to Kazachowie nie widzą powodu do żałowania. W języku rosyjskim jest takie stwierdzenie, którym oni często się posługują: "nie udało się" czyli po prostu "nie udało się i już". To powiedzonko według nich wszystko wyjaśnia, nie trzeba nic więcej tłumaczyć. Ale poza tym Kazachowie są bardzo przyjaznymi i otwartymi ludźmi.

Z Magdą Roszak rozmawiała Agnieszka Jarosz

Wci pami tam, jak to było

Maja Michalak

Pierwsze miejsce w kategorii szkół gimnazjalnych w konkursie "Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami"

Mój rozmówca, Franciszek Bartkowiak, jest synem jednego z zamordowanych przez NKWD oficerów, a jednocześnie nie osob , której udało si zbiec z niebezpiecznej i zdrażliwej Syberii. Postanowiłam udokumentowa histori człowieka, którego najwi ksz fascynacj ycia jest walka o prawd i miło do ojczyzny.

Dopiero w 1990 roku, poznał fakty o miejscu zamordowania i pochowania swego ojca. Walenty Bartkowiak został zamordowany w Twerze. Rodzina usilnie poszukiwała go przez ponad siedem miesi cy. Wła nie po tym czasie okazało si , e nie tylko on był ofiar . 14 kwietnia 1940 roku jego ona i dwójka dzieci zostali pojmani i wywiezieni w gł b Rosji.

Maja: Jak zapami tał Pan ycie w Rosji?

Franciszek: Najgorszy był pierwszy rok. Masa ludzi zamarzła. Tam to były takie zimy i taka nie yca zwana buranem. Jak si chciało doj po wod , to ludzie zamarzali przy studniach. Moja siostra zachorowała powa nie i do dzi jej zostało, e j ka si troch . Palili my łajnem krowim. Latem si zbierało i suszyło, zim si paliło.

Maja: Jednak w ko cu wydostali cie si z rosyjskiej niewoli?

Franciszek: Szcz ciem, na skutek pewnego pisma przesiedlono nas. My leli my, e nam si tam polepszy. Ale tam dopiero rozpocz ł si głód, smród i ubóstwo. Uratowały nas troch paczki, które wysyłali nam z Anglii i Ameryki. Wprawdzie ta paczka, jak doszła, to została przetrz siona, ale troch zostało. Ja pami tam takie buty, udało mamie si zdoby z tej

paczki. To były nowe buty, ale prawy był troch inny i lewy był troch inny.

Maja: Rozumiem, e powrót do ojczyzny był wtedy najwa niejszy, ale czy dla pa skiej rodziny był łatwy?

Franciszek: Jak wrócili my tutaj, do Polski, to wcale nas nie witali z orkiestr i oklaskami. Niektórzy nawet si dziwili, dlaczego wracamy na te nasze tereny. Ja to dzieci stwa przez to nie miałem. Jak wróciłem z Syberii, miałem 14 lat. Byłem wysoki, chudy, czarny, w łachmanach. Od razu trafiłem do 4 klasy. Podczas ferii, kiedy inna dzieciarnia si bawiła, ja musiałem si uczy , bo pó niej trafiłem od razu do 6 klasy. Po tym wszystkim, to ja z natury byłem bardzo nie miły, bo jak człowiek był ci gle upokarzany, poniewierany, to tak ma. Ja sobie nie wyobra ałem, e kiedy b d mógł si uczy , mieszka jako tako, mie samochód...

Maja: Dzi jest inaczej?

Franciszek: Jestem u siebie. Mam wspaniał on . Wła ciwie to ona mnie wybrała, bo ja to nie miły byłem, na zabawach stałem z boku a ona tak patrzyła... i wybrała mnie. Dzi ki niej tu jestem, szkoły sko czyłem i prac miałem dobr . O innych my le zacz łem. Takich jak ja, z trudn przeszło ci w tym kraju.

Maja: Poznał Pan w ko cu losy ojca?

Franciszek: Nawet w odrodzonej Polsce nie było łatwo, dopiero w 1990 roku dowiedziałem si o miejscu zamordowania i pochowania swego ojca. Pracuj w Kole Terenowym Zwi zku Sybiraków w Słupcy. Jest nas wielu i wci pami tamy jak to było.

Z Franciszkiem Bartkowiakiem rozmawiała Maja Michalak



EMDEK ZAPRASZA

M drzejszych owadów od pszczół nie ma

Kinga Luksemburg

Pierwsze miejsce w kategorii szkół podstawowych w konkursie
"Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami"

Kinga Luksemburg: Jest zima. Znowu spadł nieg, temperatury te niskie. Była pani dzisiaj przy swoich ulach?

Pani Stanisława Uszak: Nie musiałam, ule widzę z okna.

Pan Witold Uszak: Ja byłem, usuwałem padłe pszczoły. Zimą umierają one w ulu, bo z niego nie wychodzą. Latem giną poza nim. Mówi, że "umierają" ze względu na szacunek, jaki mają dla człowieka i ich pracowitość.

Widzi Państwa pasiek. Ile jest w niej uli?

Pani S.Uszak: Około 70. Gdy wstaję rano, to wystarczy, że na nie spojrzę i już jestem przy swoich pszczołach.

A co się dzieje w ulach? Jest tam jakieś życie?

Pani S.Uszak: Tak, oczywiście. Pszczoły zwijają się w kłęby i w tym kłębie żyją: jedzą, wychodzą z niego, wracają. Odżywiają się miodem, dlatego jego zapas musi być w ulu. Pszczoła jest w amoku, porusza się bardzo powoli, ale musi tak do wiosny wytrzymać.

Gdy była pani dzieckiem, interesowała się pszczołami?

Pani S.Uszak: Interesowałam się, miałam je siedzieć za płotem. Podchodzili mi z koleżankami i kolegami i patrzyli mi, jak te pszczoły sobie wylatują i do ula wracają. Nie byłam przy nich bardzo blisko, widziałam tylko, jak wybierano z nich miód i to wszystko. Moja matka powiedziała, że to była obserwacja zza płotu.

Pan W.Uszak: Pierwsze spotkanie z pszczołami miałem w wieku 7 lat. Wioska nazywała się Czarna Woda, tam chodziłem do szkoły. Nauczyciel miał pszczoły. Kiedy się wyroiły, był czerwiec. Oczywiście trzeba było do nich iść. Przerwał wtedy lekcję, a ja poprosiłem, żeby mnie wziął ze sobą. Tam właśnie nie zaszczepiłem sam w sobie tężlicę do podglądania przyrody i życia pszczoł. To był rok 1948 r. Prawie 20 lat później, od roku 1965, sam robiłem już ule.

Od kiedy tak naprawdę pszczoły i produkcja miodu stały się Państwa pasją?

Pan W.Uszak: To był koniec roku 70.

Pani S.Uszak: Miałem założony wtedy pasiek, no i wtedy trzeba było pracować razem, jeden drugiemu musiał pomagać. Nasz prac zaczął się od 10 uli, kupionych tu, z tych terenów. Potem były kolejne. Teraz żyje w nich prawie 70 pszczelich rodzin. Pasja? Ja nazywam to "polubieniem". Ciagle działa się w naszej pasiece coś nowego, coś interesującego. Stała się ona hobby całej rodziny.

Moja ulubiona pszczołka to Maja. A Państwo lubi pszczoły? Czy to są miodostoty?



Państwo Uszakowie w swojej pasiece.

Pani S.Uszak: M drzejszych owadów od pszczół na pewno nie ma. Zostały one udomowione przez człowieka właśnie nie ze względu na swoją inteligencję. Uważam, że nic m drzejszego po tym wiecie nie chodzi i nie lata.

Pan W.Uszak: Mrówki...

Pani S.Uszak: No tak, warto wiedzieć, że mrówki żyją w symbiozie z pszczołami. Gdyby ich nie było, nie mielibyśmy miodu spadziowego. Mrówki przechowują w swoich gniazdach mszyce. Pielgnują je, odżywiają, a na wiosnę wynoszą je na drzewa. Mszyce rozwijają się, dają potomstwo, a ono podgryza liście oraz igliwie, skąd wypływa sok. Mszyce go zbierają, następnie przerabiają na sód i wydalają, ponieważ odżywiają się tylko białkiem. Pszczoły z tego korzystają, zbierają ten sód, a z niego powstaje miód spadziowy, który zalicza się do miodu pierwszej klasy.

Wiem, że ma pani dużo uli i produkuje pani miód. Ile potrzeba czasu, by powstał jeden słoiczek tego pysznego i podobno bardzo zdrowego produktu? Jak to przebiega?

Pani S.Uszak: Pszczołki lecą na kwiatki, zbierają miligramowe cząstki siodu, a następnie przenoszą go do ula. W miodzie jest wtedy 40% wody. Pszczoły znajdują się w ulu, muszą go przerobić. Polega to na tym, że jedna podaje drugiej do buki to, co zebrała, ale wcale nie wzbogaca ten produkt o enzymy. Tamta przerabia go, dodaje swoje enzymy i przekazuje następną, która robi dokładnie to samo. Kolejna powtarza tę czynność i wkłada do komóreczki. To nie jest jeszcze dojrzały miód. Potrzebna jest praca kolejnych, a z 40% wody zostanie tylko 18%. One muszą się bardzo dużo narobić, żeby powstał słoiczek miodu. Aby tak się stało, musi popracować para, a nawet para na cie tysiący pszczoł.

*Z Państwem Stanisław i Witoldem Uszakami
właścicielkami Pasieki Borki rozmawiała Kinga Luksemburg*

Frelgizins*



OPOWIE FANTASY ANTONINY MA KOWSKIEJ



Małe smoczki wychodzą ze skorupki. Jedno z nich z zielonego już za chwilę stanie się wielobarwne.

Rozdział I: Przepowiednia

Jest noc w krainie Frelgizins. Wszystkie cztery księżycy widać w całej okazałości. Kiedyś nie było ich aż tak wiele. W roku jest tylko jedna taka noc, gdy wszystko oblewa się szkarłatną poświatą, a stworzenia nocy zyskują pełnię mocy. Jest to noc przesyciona magią od zmierzchu aż do świtu. To noc Perkazna. Według dawnych, wampirycznych podań właśnie tej nocy okrutny i ciemny władca demonów Perkazn wyzwał prawowitego króla Frelgizins na pojedynek.

Zwyciężył władca dzięki oszustwu. Przegranego zabił przeklętą klingą, by samemu zasiąść na tronie. To właśnie krew prawowitego króla, Ugaza, splamiła tarcze księżyców. Demon Perkazn wymordował wszystkich, którzy mu się sprzeciwili. Zrobił to z pomocą podległej mu armii piekielnych demonów. Lecz stary wróżba wilkołaków, Mezlan, ogłosił przepowiednię, która dodała otuchy i nadziei w królestwie.

Przepowiednia głosi, iż pojawi się wybawca, który uwolni Frelgizins od okrutnych rządzonych przez bezlitosnego potwora. Będzie to smoczy jeździec. Wraz ze swym

smokiem i grupą wiernych przyjaciół, stanie na czele armii, która potajemnie sprzeciwia się tyranowi. Sam jeździec za wszelką cenę będzie musiał przywrócić na tron potomka Ugaza. Syn prawowitego króla został pozbawiony ojca, gdy miał niespełna rok. Jego matka wraz z nim uciekła w głęboką puszczy. Perkazn by zachować tron Frelgizins rozpoczął polowania na smoki. Ich gatunek chylił się ku upadkowi. Pozostały tylko nieliczne, których nie dopadły demony - rycerze Perkazna.

Tej właśnie nocy, oblewającej wszystko szkarłatem, w skalnej grocie, wewnątrz porożnicy tej srebrzystej trawy górskiej smoczyca Zawnea pilnowała swoich jaj. Czuli, iż jeszcze przed witem ujrzą potomstwo. W jaskini była bezpieczna, gdy dostała się do niej broniona przez puszcza i rzekę Krezmon. Potem smok owijał ogon wokół trzech jajek. W pewnym momencie jedno z nich się zatrzęsnęło i pojawiła się na nim niewielka rysa. Po kilku minutach wszystkie jajka już dygotały, a ich skorupy były usiane pyłkami. Zawnea delikatnie zaczęła odłamywać kawałki skorupki, by pomóc wydostać się smoczkom.

Pierwsza wyłoniła się z jaja główka małego, srebrno-czarnego smoka. Rozejrzał się półprzymkniętymi oczkami po grocie, a następnie przylulił się do swojej matki. Skulił się w kłębek obok niej i zasnął. Po chwili ze skrup wygramolił się jeszcze jeden smoczek, tym razem biało-żółty. On również podszedł do Zawnei, by skulić się przy niej i zasnąć. Kilka minut później z dużym trudem wyszła z jajka mała smoczyca, której łuski mieniły się wszystkimi barwami jakiegoś na sobie wyobrazi. Popatrzyła na swoją rodzinę i zataczając się podeszła do matki i braci.

Kiedy stała tu przed matką, przewróciła się na skalną posadzkę. Nie ruszała się. Zaniepokojona Zawnea podeszła do niej, a za nią podreptały rozbudzone maluchy. Smoczyca pochyliła się nad matką i przyjrzała się jej dokładnie. Wielobarwna smoczyca oddychała słabo i nieregularnie. Była bliska śmierci. Zawnea wiedziała, że jest tylko jeden sposób, by ją uratować. Musiała poprosić o pomoc Maga Osnegła. Małej został co najwyżej dzień życia, a mag miał swój siedzibę po drugiej stronie gór Galdach.

Smoczyca niezwłocznie wlokła swój córka do koszyka, który przywieszała sobie do pasa, a reszcie rodziny nakazała zostać w grocie. Wybiegła z jaskini i wystrzeliła w niebo. Kilka machnięć skrzydeł wzniosła się powyżej koron najwyższych drzew. Podczas lotu targał na niego wir emocji. Strach, niepewność, złość, smutek. Kłębki się w powietrzu chmury utrudniały lot. Po ponad godzinie przeleciała ponad najwyższym szczytem Galdachów, Bindzonem. Teraz czekał już tylko spokojny lot ku podnóżu, lecz strach nie opuszczał jej ani przez chwilę. Nierówny i słabe bicie serca małej tylko go potęgowało. W końcu dotarła na miejsce.

Siedziba Osnegła była nieduża, a chata zbudowana w całości z drewna. Znajdowała się na niewielkiej

polanie. Drzewa po tej stronie Galdachów sięgały samego podnóża a gór. Zawnea nachyliła się, by jej głowa znalazła się na poziomie okna. W rodoku pokoju stało drewniane biurko z mnóstwem szuflad i szafek, a także krzesło, na którym siedział mag. Cały pokój był zawałony zwojami, księgami, ziołami i butelkami pełnymi bulgoczących, różnokolornych płynów. Na biurku stała wieca, oświetlająca pomieszczenie nikłym blaskiem.

Gdy Zawnea zastukała nosem w okno, Osnegl podskoczył, zwałając przy tym kilka papierzyśków na podłogę, co wzbudziło chmurę kurzu. Mag był krasnoludem, lecz co rzadko spotykane u jego pobratymców, odznaczał się dużym wzrostem. Jego twarz o ostrych rysach i dużym nosie wyrażała zaskoczenie. Miał długie, czarne brody obficie przyprószone siwizną. W jego bystrych, błękitnych oczach tliły się ogniki zaniepokojenia. Oczy te były niczym bezdenne studnia przepelniona wiedzą i do wiadomości, ale widać było, że widziały już za dużo bólu i cierpienia. Osnegl ubrany był w ciemnofioletową tunikę przepasaną szkarłatnym pasem, ciemnooliwkowe spodnie i zniszczone, skórzane buty. Krasnolud podszedł niespiesznie do okna i otworzył je na oścież. Widząc smoczą, uspokoił się nieco, lecz gdy jego oczy spoczęły na lewym u jej stóp małym smoczku, znów się zaniepokoił. Zamknął okno i wyszedł z chaty kierując się do smoków.

**Drodzy Czytelnicy, w tym numerze TeXT-u zamieszczamy tylko fragment pierwszego rozdziału powieści Frelgizins, Je eli chcecie poznać dalsze losy Zawnei, jej córki i pozostałych mieszkańców krainy Frelgizins, zajrzyjcie na STRONIE BAJKOW TeXT-u (szukajcie jej na: www.md1.pl)*



Bajka dla księcia Filipa

W redniowiecznym wiecie Magnakaj znajduje się królestwo Kalsang, które znaleźć można na morzu Galnarz, Górami Laknez, a Puszcz Wanzain. Królestwem tym włada szlachetny król Kardian i jego żona Gerwana. Ich ośmioletni synek, Filip, jest przezabawnym, rezolutnym i wiecznie wesołym chłopcem. Rodzice, dbając o swoje dziecko, zapewniają mu możliwość szkolenia na rycerza i lekcje jazdy konnej. Wraz ze swoimi kuzynami Filip często towarzyszy dorosłym na polowaniach i podczas bali (oczywiście nie dłużej niż do trzeciego tańca).

Władcy bardzo dbają nie tylko o swojego syna, lecz także o całe królestwo. Dobro jego mieszkańcom jest dla nich sprawą pierwszorzędną. Kalsang jest zawsze pełne radosnych, zdrowych i pracowitych ludzi. W królestwie panuje dobrobyt i spokój. Król wraz z żoną, chcąc zapewnić wietlan przyszłość Kalsang i Filipowi, postanowili znaleźć dla niego nauczyciela i zarazem mistrza. Nauczyciel ten musi być wszechstronnie wykształcony. I koniecznie powinien znać sztuki tajemne, aby Filip władał magią tak dobrze jak kiedyś z poprzednich władców. A może nawet lepiej. Oczywiście wiacie jest, że nauczycielem tym musi być mag, bądź magini.

Król i królowa zastanawiali się, jak wybrać najlepszego z kandydatów, których jak byli przekonani - na pewno nie zabraknie. Po długich namysłach zdecydowali w końcu, i ogłosz konkurs. Kandydaci mieli napisać w zgłoszeniu kim są, skąd pochodzą, ile mają lat i jak wyglądają (bądź dołączyć portret). Mieli także dokładnie opisać swoje umiejętności. A to po to, aby było wiadomo, czego mogą księciu nauczyć.

Rodzice Filipa ogłosili zwycięzcy tego z kandydatów, który napisze najciekawszą bajkę dla ich syna. Uznali bowiem, że będzie to odpowiedni sprawdzian wiedzy, inteligencji, mądrego i wyobraźni. Informacje zawarte w zgłoszeniach te miały wpływ na decyzję, ale nie tak bardzo jak bajka.



rys. Barbara Wawrzyniak

Ksiąca Filip z rodzicami

Zadowolony ze swojego pomysłu władcy Kalsang kazali ogłosić w mieście konkurs na nauczyciela dla księcia Filipa. Rozkazali również powiadomić o nim mieszkańców całego królestwa oraz królestw z nim sąsiadujących.

Po kilku dniach od pojawienia się ogłoszenia do zamku przybyły dwie maginie i dwóch magów (wymienne znanych czarodziejkami i czarodziejami). Tytuł kandydatów to wielka radość dla władców. Kiedyś z nich został ulokowany w komnacie dla gości. Nazajutrz król z królową mieli ogłosić zwycięzcę. Oto kandydaci i ich zgłoszenia:



rys.: Sebastian Niedzielak

Mag Mikołaj

Imię i nazwisko: Mikołaj Anonim

Rasa: Homosapiens Czarodziejus

Pochodzenie: dane utrzymywane w cisłej tajemnicy

Wiek: 25 lat

Zdolności indywidualne: ożywia i leczy ludzi, pisze wiersze i zabawne powieści, potrafi szybko i skutecznie nauczyć dobrych manier

Wygląd: szczupły, umiarkowany, czarne włosy i przenikliwe niebieskie oczy

Czarodziejka Sophi**Imię i nazwisko:** Sophi Adams**Rasa:** Czarodziejka Wampir**Wiek:** 20 lat**Umiejętności:** podróż w czasie, potrafi rozmawiać ze zwierzętami i roślinami, malowanie obrazów w jeden minut, czarowanie, umie latać.**Kolor włosów:** naturalna czer**Kolor oczu:** piwne**Wzrost:** 175cm**Waga:** 50**Ubiór:** najczęściej czarne i czerwone szaty dla czarodziejki, brązowe baletki lub fioletowe kozaki. Ciągła zakładka peruki (najczęściej blond lokowana) oraz długi niebieski naszyjnik w kształcie serca**Magini Faina****Imię i nazwisko:** Faina Magnal**Rasa:** Krwisty Elf**Pochodzenie:** Lasy Masnarew w Danalogierni**Wiek:** 1013 lat**Zdolności indywidualne:** władza nad żywiołami, magia podstawowa, władza nad umysłem**Wygląd:** Wysoka elfka o czarnych włosach, spływających w grubym warkocz z wielobarwnym kosmykiem opadającym na oczy. Spiczaste oczy i lekko wydłużone kły.**Czarodziej Pyszniak***

Pyszniak Wspaniały jest goblinem. Ma 118 lat i jest strasznym fajtlap. Specjalizuje się w robieniu psikusów ludziom. Jest zielony, ma duży nos, stary płaszcz oraz czapkę z grzyba. Ma niski wzrost i jest miesiście gruby. Skończył uniwersytet czarnej magii i ma pozwolenie na uczenie jej innych, ale woli płać figle ludziom. Jego najważniejszą zaklęciem jest rzucanie na człowieka ducha, który go nawiedza i przez ładuje doprowadzając go do depresji. Może nauczyć księcia Filipa jak się wspaniale bawić i trochę podstawowych zaklęć czarnej i neutralnej magii.

*Z niewiadomych względów Czarodziej Pyszniak zignorował poszczególne rubryczki znajdujące się w zgłoszeniu i napisał o sobie w stylu ci głym. Jednak znani w całym królestwie z ogromnej dobroci rodzice księcia Filipa pomimo tych niedociąg proceduralnych postanowili uwzględnić jego oryginalne zgłoszenie.



Drogi Czytelniku, i tak właśnie nie poznałeś wszystkich czworo kandydatów na nauczyciela księcia Filipa. Jeśli chcesz poznać bajki, które napisali dla księcia i dowiedzieć się, kto z nich będzie uczył następcę tronu, zapraszamy na Stronę Bajkow TeXT-u, którą znajdziesz na: www.mdk1.pl

Emdekiada 2011



Miejsce akcji: MDK nr 1
Czas akcji: sobota, 11 czerwca
Zaproszeni: mieszkańcy Poznania
Co przygotowaliśmy:
- przedstawimy ofertę Emdeku
- występy naszych zespołów
- warsztaty

